

Trzymając się pędzla – moje życie w zielonym sercu Włoch

Impugnando il pennello: la mia vita nel cuore verde dell'Italia

tekst i foto: M. Levittoux
tłumaczenie: Massimiliano Soffiati



30

Włochy przyciągały malarzy od wieków, zresztą nie tylko ich. Wielka podróż, czyli tzw. Grand Tour, była niezbędnym etapem wykształcenia i oglądy młodego człowieka z wiktoriańskiej rodziny – jeżdżono do Italii właśnie po sztukę! Cierpiano przy tym strasznie: na koniach, w dylizansach, w pyle i skwarze, wzdłuż via Francigena do Rzymu... Istnieją dzienniki opisujące tortury niewygodnych łóżek i pcheł, upału i okropnego jedzenia (sic! Czasy się zmieniają...).

Ale dla malarzy światło na półwyspie było zawsze wyjątkową atrakcją. Poussain, Claude,

Samuel Palmer, Lear, Constable, Turner – przyjeżdżali i często zostawali latami, stając się rezydentami Rzymu.

Przykładem niech będą bracia Gierymscy. Młodszy, Aleksander, żył przez lata w Rzymie i umarł samotnie, w szaleństwie, bez grosza. Pochowano go na cmentarzu Verano. Ale o tym innym razem.

Światło jest tu szczególne: kolorowe, przejrzyste, lekkie i dalekie. Jest jak muzyka, jednoczy kształty i daje wyraz formie. Dalekie miodowe widoki, wysokie niebo, blask muru, cień drzewa – wszystko staje się logicznie, wizualnie wytłumaczone, spokojne i proste w świetle, które z dwóch stron wąskiego półwyspu odbija się od morza.

To nie jest romantyczne bajdurzenie, musicie mi wierzyć – to fakt. Światło na kontynencie europejskim jest inne: w Polsce i Francji, gdzie malowałam, jest zawsze tylko wąska smuga szarawego, różowego beżu nad horyzontem... Drugim krajem, gdzie światło odbija się od morza tak jak w Italii, jest Anglia.

Parę lat temu wyprowadziłam się z Pirenejów we Francji i szukałam miejsca do zamieszkania. Z początku miałam jechać do Hiszpanii: domy tam są tanie, no i miałam blisko – wystarczyło przejechać na drugą stronę łańcucha górskiego. Jednak zadzwonił kolega malarz, Amerykanin, który z żoną Sycylijką właśnie „instalował się” w pobliżu Todi (prowincja Perugia). „Możecie użyć naszego domu i się trochę rozejrzeć”, powiedział. Tak więc zamiast w prawo, do Hiszpanii, skrzyłam w lewo. Po dotarciu na miejsce od razu udałam się na spacer, po tych białych drogach pełnych pyłu – nie mogłam się nadziwić! Natura jest tu tak wszechobecna, że po zmroku rzadko widzi się świa-

Nei secoli l'Italia ha attratto pittori e non solo. Il cosiddetto Grand Tour era una tappa indispensabile nella formazione di un giovane di famiglia vittoriana: si raggiungeva l'Italia per l'arte. Si sopportavano viaggi a cavallo o in carrozza, per tragitti polverosi, sotto la canicola, lungo la via Francigena fino a Roma. Esistono diari che descrivono la tortura causata da letti scomodi pieni di pulci, dall'afa e da cibi tremendi (sic! i tempi sono cambiati...).

E tuttavia la luce nella penisola è sempre stata un'attrazione specialmente per i pittori: Poussain, Claude, Samuel Palmer, Lear, Constable, Turner. Tutti venivano in Italia e spesso restavano durante l'estate, risiedendo a Roma. Ne sono un esempio i fratelli Gierymski: il più giovane, Aleksander, visse per anni a Roma e morì solo, pazzo e senza un quattrino. Fu sepolto al cimitero del Verano, ma di questo parleremo un'altra volta.

La luce qui è particolare: colorata, diafana, leggera e distante. È come la musica, unifica le forme e dà loro espressione. Lontani panorami color miele, il cielo alto, il chiarore dei muri, l'ombra degli alberi; tutto viene spiegato visivamente, logicamente. Appare calmo e semplice, in una luce che si riverbera dal mare ai due lati della stretta penisola.

Credetemi quando dico che non sono vaneggiamenti romantici, bensì la realtà. La luce nel continente europeo è differente: in Polonia e in Francia, dove ho dipinto, c'è sempre una sottile striscia beige sopra l'orizzonte, con venature grigiastre e rosa... Un altro paese in cui la luce si riverbera dal mare come in Italia è l'Inghilterra.

Qualche anno fa me ne sono andata dai Pirenei francesi e cercavo un posto dove trasferirmi. All'inizio pensavo alla Spagna: là le case sono economiche e sarebbe bastato raggiungere l'altro lato della catena montuosa. Malgrado ciò ho chiamato un amico americano, pittore, che con la moglie siciliana si era "installato" nei pressi di Todi, in provincia di Perugia. "Potete usare casa nostra e guardarvi un po' intorno", ha detto. È così che, invece che in Spagna, sono finita in Italia. Dopo aver raggiunto la casa sono subito andata a passeggio per le bianche strade impolverate. Non riuscivo a smettere di stupirmi! La natura qui è così onnipotente che dopo il crepuscolo raramente si vedono le luci delle abitazioni! I boschi si estendono per centinaia di chilometri (una volta ho persino incontrato un lupo).

Fin da quando ero una giovane ragazza sognavo di vedere gli affreschi di Piero della Francesca. Ho preso appunti: Borgo San Sepolcro, Monterchi. Ora tutto era possibile...

Vivendo in Italia ho notato molti aspetti eccezionali di questo bel paese, tra i quali la profonda spiritualità della terra e della



tła domów. Lasy rozciągają się na setki mil (pewnego razu spotkałam nawet wilka).

Od kiedy byłam młodą dziewczyną marzyło mi się zobaczyć freski Piero della Francesca. Robiłam notatki: Borgo di San Sepolcro, Monterchi. Teraz wszystko było możliwe...

Żyjąc we Włoszech zauważyłam wiele wyjątkowych aspektów tego pięknego kraju, w tym głęboką duchowość ziemi i ludzi. Umbria to region, gdzie mieszkał Franciszek, święty z głębokim zrozumieniem człowieczeństwa, którego życie zmieniło historię. To duchowość gorąca i otwarta, współżyjąca ze stale obecną kulturą ciała, przyjemności i rzeczy – jednym słowem pogaństwa – miłego, bezgrzesznego „etruskowania”. Taka jest geneza mojego zamieszkania pośród pól w okolicy Grotte di Castro. Mało praktyczna? Wręcz przeciwnie. To są głębokie, metafizyczne powody – praktyka się za nimi dowlecze.

O odnawianiu domów napisano tomy bardzo zajmującej literatury, „Pod słońcem Toskanii” na przykład. To była jazda z wybojami! Dach stawiali mi górale. Skończyły się pieniądze, skończył się mąż. Zastanawiałam się, jak przeżyć? Jako że mój nowy ogród był bardzo plenny, zawiozłam kosz pięknych czerwonych cebul do sklepu w Acquapendente – dostałam za nie 4 euro...

Równocześnie pomału zaczynałam znowu malować. Mario, hodowca owiec, był bardzo zaintrygowany faktem, że jestem malarką i powtarzał, że kupi ode mnie obraz. „Zobaczymy”, myślałam. Ale wtem, pewnego dnia zaproponował mi 350 euro za niewielki pejzaż (notabene, była na nim owca). Mieszkał wtedy u mnie mój kolega, znakomity malarz Antoni Malinowski. Rozłożył ręce, jakby ważył na skalach mój los: „Małgosiu”, powiedział potrząsając lewą ręką, „tutaj są Twoje 4 euro za cebule, a tutaj”, poruszył prawą, „jest 350 euro za obraz. Trzymaj się pędzla!”

Namalowałam parę szkiców i pojechałam do banku prosić, żeby mi jeszcze nie ucinali głowy. „Planuję wystawiać miejscowo obrazki i pomału zwrócę dług...”, zapewniłam. „To może tutaj?”, Lucia z banku zaprasza mnie do wystawienia prac u nich na ścianach. Po paru dniach dostaję telefon, Lucia przekazuje słuchawkę; ktoś krzyczy nie dając mi dojść do głosu: „Kupuję! Są świetne, płacę natychmiast i zabieram do domu!”. Kupiec płaci 50 euro, ja chciałam 250... Niech no ja go dopadnę! Po jakimś czasie nadarza się okazja, przyjeżdża do mnie do domu, przedstawia się jako ten, który kupił obrazek z banku. Nadymam się jak jeżozwierz: „U Pana elektryczność funkcjonuje? Auto jeździ? Bo ja, proszę Pana, próbuję z moich obrazów żyć.” Peppe się nie obraża, zostajemy przyjaciółmi; wyjeżdża ode mnie z paroma dodatkowymi obrazami.

Zadamawiam się. Kursuję po okolicy, wszystko mnie zachwyca. Miodowego koloru pocerowane mury, gdzie każda zmiana w strukturze, dodany komin czy okno, jest zaznaczona innym odcieniem tynku; domy rosnące jedne na drugich, jak skomplikowany, żywy organizm. To są moje tematy: powyginane figi, nieporządna roślinność, ogród... Maluję głównie obrazy olejne, ale również akwarele; niekiedy wycinam linoryty. Wystawiam je w pięknych salach udostępnianych artystom przez gminy. Jeśli będziecie kiedyś przejeżdżać przez te okolice, zapraszam do wizyty!

gente. L'Umbria è la regione in cui visse Francesco, santo con una profonda comprensione della natura umana, la cui vita ha cambiato la storia. Questa spiritualità, calorosa e aperta, convive stabilmente con l'odierna cultura del corpo, del piacere e della materia, ossia con una sorta di neopaganesimo etrusco, che non prevede peccati. Questa è la genesi del mio trasferimento nei pressi di Grotte di Castro. Poco pratico? L'esatto opposto. Le ragioni sono profonde, metafisiche; la pratica si trascina al loro seguito.

Sul restauro di ville sono stati scritti molti libri interessanti, come “Sotto il sole della Toscana”. Il mio è stato un tragitto costellato di buche! Il tetto è stato eretto dai montanari. I soldi sono finiti, il matrimonio pure. Ho riflettuto su come sopravvivere. Siccome il mio nuovo giardino era molto fertile, ho portato un bel cesto di cipolle rosse a un negozietto ad Acquapendente e in cambio ho ricevuto 4 euro...

Al contempo ho pian piano ripreso a dipingere. Mario, un allevatore di pecore, era molto intrigato dal fatto che sono una pittrice e ripeteva che avrebbe comprato un mio dipinto. “Vedremo”, pensavo. Ma un giorno mi ha improvvisamente proposto 350 euro per un piccolo paesaggio (si noti che conteneva una pecora). In quel periodo stava da me un amico, il celebre pittore Antoni Malinowski. Allargò le braccia, come se stesse pesando il mio destino su una bilancia: “Małgosia”, disse scuotendo la mano sinistra, “qui ci sono i tuoi 4 euro per le cipolle, mentre qui”, agitò la destra, “ci sono i 350 per il quadro. Impugna il pennello!”

Ho dipinto un paio di schizzi e sono andata in banca a chiedere se potessero aspettare prima di tagliarmi la testa. “Ho in programma una mostra locale di quadri e lentamente ripagherò i debiti...”, ho assicurato. “Perché non farla qui?”, Lucia in banca mi invita a esibire il mio lavoro sulle loro pareti. Dopo un paio di giorni ricevo una telefonata. Lucia mi passa la cornetta e qualcuno, impedendomi di prendere la parola, grida: “Li compro! Sono ottimi, pago subito e li porto a casa!” L'acquirente paga 50 euro, io ne volevo 250... Diciamo che ho chiuso un occhio sul prezzo e ho colto l'attimo, ma se lo rivedo...! Dopo qualche tempo si presenta un'occasione: viene a casa mia colui che aveva comprato i dipinti esposti in banca. Mi gonfio come un porcospino: “A casa ha la corrente? La macchina le funziona? Perché io con i miei quadri provo a guadagnarmi da vivere.” Peppe non si offende, restiamo amici e se ne va con un paio di quadri.

Mi ambiente. Vado a spasso per i dintorni e tutto m'incanta. I muri hanno il colore del miele e ogni novità nelle strutture, l'aggiunta di un camino o di una finestra, è segnata da una diversa sfumatura nell'intonaco; le case crescono una accanto all'altra, come un complesso organismo vivente. Questi sono i miei temi: fichi avviluppati, una vegetazione disordinata, giardini... Dipingo principalmente a olio, ma anche ad acquerello, e talvolta incido linoleografie. Li mostro nelle belle sale messe a disposizione degli artisti da parte del comune. Se doveste mai passare da queste parti, siete i benvenuti!

